Poczta opłacona ryczałtem № 129. Rok IV. **Warszawa, 1 Listopada 1927 r.**

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	**Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.**	**Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Ruch monarchiczny w Polsce powinien się skonsolidować i osadzić dynastję, zanim Kreml weźmie cara a Berlin Kaisera, bo spóźnienie się mogłoby być w skutkach fatalne.

POŁĄCZENIE.

W dniach ubiegłych zaszedł ważny fakt polityczny, mianowicie złączenie się w jedno organizacyj monarchistycznych Królestwa i Małopolski z organizacją Wielkopolską. Prezydjum Zarządu objęli pp.: poseł Al. Ćwiakowski, i generał Raszewski, a prezesem honorowym organizacji Rada Naczelna M. O. W. jednogłośnie aklamowała pana marszałka Niemojowskiego.

Znaczenie monarchicznej formy ustrojowej dla Polski już od lat kilku oceniła zagranica i jest rzeczą pewną, że śród rządzących sfer Zachodu sprawę tę z punktu widzenia pokoju powszechnego i równowagi politycznej uważają za bardzo doniosłą. Zarówno stałe niebezpieczeństwo położenia Polski śród dwóch wielkich państw wybitnie zaborczych, jak sama struktura etniczna państwa Polskiego wskazuje na trudność utrzymania ustroju sejmowładczego i na niezbędność wprowadzenia stałego, osobowego elementu suwerennego. Dyktatura, chociażby najlepiej wykonywana, jako taka nie może zabezpieczyć przyszłości państwa i należy ją uważać za konieczny stan przejściowy. Bo nie trzeba się łudzić, że żaden nasz sejm, złożony z dzisiejszych partyj politycznych, nigdyby sam przez się, własną decyzją, do uchwalenia monarchji by się nie skłonił. Dlatego dyktaturę p. marszałka Piłsudskiego uważamy za rzecz ewolucyjnie pomyślną. Uważamy ją za czyn patrjotyczny tembardziej, że na osobę dyktatora sprowadza się wiele wewnętrznych piorunów malkontentyzmu, łatwego ze względu na trudności, z jakiemi się borykać musi każda dyktatura, likwidująca stare zakorzenione cierpienia i zwykle rozporządzająca niewykwalifikowanym personelem administracyjnym.

Co do stosunku samych Polaków do idei monarchicznej, to naprawdę wszyscy przyjęliby z radością swego króla na Wawelu, którySmoków wewnętrznych i zewnętrznych truł siarką, a baranów strzegł od pożarcia. Nadzwyczajna popularność hasła „król" śród warstw włościańskich, a i powaga tegoż hasła u robotników fabrycznych (skłonnych albo do sztandaru królewskiego albo komunistycznego) jest stwierdzona, a ruch ludowy w tym kierunku szerzy się gwałtownie wszędzie tam, gdzie dojdzie go głos objawiający. Niepotrzeba nawet przekonywać. Dość rzec, wskazać.

Gdyby nie oczywistość tej wielkiej potrzeby, tej potrzeby największej, jaką mieć może w Polsce obecnej cel zbiorowy, gdyby nie naturalność tego ruchu, wszystkie akcje monarchistyczne dzielnicowe, prowadzone dotychczas, zarówno akcja p. Ćwiakowskiego, jak i pp. Niemojowskiego i gen. Raszewskiego, byłyby padły wobec zdecydowanej wrogiej postawy i licznych knowań intryganckich partyj sejmowych, zarówno prawicowych, jak lewicowych. O ile nam wiadomo, propaganda monarchistyczna prowadzona była minimalnymi funduszami—głównie drogą poświęceń osobistych i rachunków najskromniejszych, groszowych. Tak zresztą rozpoczynały się wszystkie ruchy doniosłe. Idea musiała była wykazać swoją siłę naturalną, zanim ogół zaczął się z nią liczyć.

Dzisiaj grupa monarchistyczna jest siłą aktualną o wielkiej perspektywie rozwojowej.

Według dyrektyw Rady Naczelnej, na wybory sejmowe, które prawdopodobnie odbędą się w lutym r. p., organizacja pójdzie samodzielnie, aby przeprowadzić swoich posłów. Funkcja sejmowania nie będzie celem tych ludzi, ale skorzystają oni z miejsca i z trybuny, aby przybliżyć chwilę zaprowadzenia w Polsce ustroju monarchiczno-dynastycznego i w tym dążeniu działać wspólnie z elementami, godzącymi się na tę realizację. Uczestnictwo w tym Sejmie, który zasiądzie na ruinach sejmowładztwa, będzie dla posłów M. O. W. tylko środkiem, nie celem.

Vivat rex!

Red.

WALKA SUWERENÓW.

Źle jest narodom i państwom, gdzie pieniądz jest Suwerenem, zamiast być dzielnym pomocnikiem interesu narodowego.

Przy strajku długotrwałym urzędników Banku Dyskontowego ujawniły się ogromne, nieproporcjonalne płace i tantjemy dyrektorów. Sit modus in rebus. Zawiścią socjalistyczną i nielogicznością byłoby odmawianie kierownikom instytucyj, to jest głowom przedsiębiorstw znacznie większych uposażeń, niżeli pracownikom mniej odpowiedzialnym, ale wszystko ma swoje granice. Niestety, w czasach „demokratycznych" nie rządzi demos, ale bankierzy i wielcy finansiści, nie żadna wola ludu, ale wola pieniądza zgromadzonego w dużej ilości i agresywnego bez konkurencji. Rządzące w parlamentach partje polityczne są na usługach tych panów, którzy trzymają w ręku zarówno tak zwanych narodowców, jak i socjalistów. Takie hasła jak „miłość ojczyzny", „dobro narodu", „interes państwa" są to tylko piłki, któremi bawi się banda graczów parlamentarnych na zlecenie finansistów. Ufne, sentymentalne masy roztkliwiają się na serjo przy tym podstępie generalnym.

Wystarczy spojrzeć jak w zwierciadło na historję prawodawstwa finansowo-gospodarczego naszego Sejmu od powstania państwa. Legislatura (prawożąd, jak to nazywa p. prof. Rybarski — według p. prof. dziewictwo Sejmu zostało naruszone defloracją majową) za takowała wszystkie rodzaje kapitału narodowego, zarówno nieruchomościowego jak i oszczędnościowego w akcjach, pożyczkach, wkładach i t. d., zaatakowała przy stałej pomocy i na rękę bankom. Ani fotele lewe, ani prawe, tych benjaminków nie tknęły. Wszystkie rybki chudły, paruset szczupaków rozkoszuje się w tej sadzawce. Co im kto zrobi? Demokracja? Oni są esencją i głową demokracji, mandantami polityki waśni, kłótni i rozproszkowania.

Rewolucję francuską pchnął bankier Necker. Nie dla tego, aby chciał tak krwawego przewrotu; przeciwnie, był to człowiek łagodny, pacyfista, ale w jego przekonaniu Państwo jest jak Bank, a suwerenem jest Pieniądz. To dość, aby się ludzie zaczęli wzajem mordować.

Pieniądz jest rzeczywiście Suwerenem potrzeb ekonomicznych i z tej pozycji nie można go zdegradować. Zło zaczyna się dopiero od chwili, gdy zaczyna być Suwerenem potrzeb politycznych, jak to się dzieje w demokracji. Następuje tyranja najstraszliwsza z możliwych—tyranja pieniądza, tak słusznie przeklinane panowanie bezwzględne Złotego Cielca, materjalizacja obyczajów i nagromadzenie dynamitu rewolucyjnego. Następują wybuchy i zmiany formacyj dziejowych, tak jak w geologji zmiany w skorupie ziemi.

Tak jest dzisiaj. Państwa i narody patrza, jak muzułmanin w Mekkę, w kontuary, skąd płyną pożyczki dla tej kupy niewolników, zwanej trzodą demokratyczną.

Nie dlaczego innego, ale z tego powodu my, ludzie z „Pro Patria", wskazujemy na monarchizm, jako na jedyny możliwy równoważnik Pieniądzowi. Suwerenność pieniądza, dla dobra ogólnego należy poddać suwerenności wyższej—politycznej—sile monarszej.

Innego sposobu, aby ludzie uniknęli nadmiernego ciężaru procentów i obciążeń, aby uratowali kapitały narodowe od pochłonięć perjodycznych Molocha nigdy nie nasyconego, aby mogli oszczędzać na jutro chudsze i dla dzieci, aby wreszcie mieli taki fundament pod nogami, że ziemia pod nim nie drży — nie masz.

Stąd uważamy wszystkie partje, dążące do zachowania sejmowładztwa demokratycznego, za okropnych szkodników, w imię utrzymania swego procederu parlamentarnego, całkiem dla narodu w tej formie zbędnego.

Dyktator Sylla, usuwając z Rzymu bolszewizm demokratyczny, wziął się odrazu i do bankierów. Skonfiskował im zagrabione majątki, osoby wypędził albo gorzej. Nawet chłostał. Bankiera Chryzogonosa, który się chlubił łaskami dyktatora, a popełniał cyniczne grabieże, oskarżonego przez Cicerona (za wiedzą Sylli), ukarał bez litości.

Ludwik XIV intendenta Fouquet'a, multimiljonera, któremu przewróciło się w głowie i odgrywał rolę quasi mocodawcy suwerena pieniężnego, starł na miazgę, aby państwa nie demoralizował i władzy rzeczywistej nie rozdwajał.

Suweren sejmowy będzie zawsze niewolnikiem bankiera, a bankier, niepowściągany przez siłę monarszą, będzie łupił skarb narodowy. A. S.

Uwolnienie zbrodniarzy.

W Paryżu sąd uwolnił Szwarcbarta, żyda.

Nie jest to nowina. Od czasów Dreyfusa bezkarność żydów i masonów we Francji jest zapewniona. Z cynizmem sądy uwalniają zbrodniarzy, a opinja publiczna zdaje się przechodzić nad tym do porządku dziennego.

Dreyfusa, notorycznego sprzedawcę dokumentów tajnych wojskowych, rehabilitowano, a generalicję francuską, patrjotów, jak generał Mercier, skompromitowano.

Madame Caillaux, żona słynnego defetysty, zabiła redaktora „Figara" Calmette'a, z powodu dokumentów kompromitujących—i uwolniono ją.

Anarchistka i prostytutka, Berthon, zabiła jednego z bohaterów wojny. Marjana Plateau, rojalistę i „sprawiedliwość" uwolniła ją.

Procesy zabitego przez anarchistów rojalisty Berger'a i zamordowanego przy udziale policji w spelunce apasza paryskiego Flaoutter'a, młodego Daudet'a, skończyły się niczem, a nawet ukaraniem poszkodowanych.

Teraz po rewolucji bolszewickiej, gdy Bronsztejny, Apfelbaumy i t. d., wymordowali tysiące tysięcy, Rosjan, Francja dozwala jeszcze Szwarcbartowi bezkarnie zabijać u siebie nieżydów.

Ten bezwstyd publiczny oznacza niemylnie, że nad tą Republiką krwi i łez (od 1789 r.) zawisła jakaś bliska ekspiacyjna katastrofa. R. B.

RADY MACHIAVELLA. 8)

Wypędzić Barbarzyńców! (R — 26).

Machiavelli wzywa Medyceusza:

„Zważywszy wszystko powiedziane i myśląc, że okoliczności obecne sprzyjałyby wzniesieniu nowego księcia i wprowadzeniu przezeń nowej formy rządu z honorem dla jego osoby i z pożytkiem dla kraju, zdaje mi się, że tyle rzeczy zbiega się na korzyść tego przedsięwzięcia, iż trudno byłoby o dogodniejszą chwilę do wykonania.

„Jeżeli trzeba było, aby Izrael był w niewoli egipskiej i stąd wydał Mojżesza, aby Persowie byli ciemiężeni przez Medów i wydali genjusz Cyrusa, aby Ateńczyków rozproszono, aby wydali Tezeusza, trzeba było również, do wydobycia wartości Włocha, aby Italja wpadła w nędzę tak wielką i stała się niewolnicą bardziej, niż Żydzi, niż Persowie, niż Ateńczycy, aby była bez wodza i bez praw, bita, grabiona, rozdzierana, napastowana, wszelkie szkody cierpiąca.

„Chociaż do tej pory widywano błysk genjusza w jakiejś osobie, więc i błysk nadziei, że Bóg zsyła go na dzieło oswobodzenia, niemniej to, później, fortuna opuszczała go w pełni pięknego biegu. I Italja, zaledwie dysząc, oczekuje na lekarza swoich ran, któryby położył koniec pustoszeniu i rabunkowi Lombardji, kradzieżom i konfiskatom Królestwa Neapolu i Toskanji i zagoił te rany zastarzałe. Prosi Boga aby zesłał jej kogoś do oswobodzenia od gwałtu i zuchwałości barbarzyńców; gotowa jest i zdecydowana iść za sztandarem, aby tylko ktoś go niósł.

„Jeżeli dotychczas to dzieło nie jest dokonane, pochodzi to stąd, że dawna nasza organizacja wojskowa nie była dobra i nikt nie ustanowił nowej.

„Nic tak nie wywyższa człowieka wzniesionego do władzy, jak nowe prawa i nowe organizacje przezeń utworzone. Rzeczy te, o ile są dobrze założone i mają wielkość, czynią go godnym podziwu i szacunku, a w Italji nie brak materjału do urobienia.

„Wartość członków była tu bardzo duża, gdyby nie brakło szefów, a świadectwem tego są pojedynki i inne boje prywatne, w których Włosi celują nad innymi siłą, zręcznością i podstępem, ale nic podobnego nie dzieje się w armji. A jest tak przez słabość dowódców, których ci, co zawód znają, słuchać nie chcą. Każdy pochlebia sobie, że umie dowodzić, lecz nie widziano jeszcze osoby, którąby przez swoją dzielność lub swoje szczęście mogła się była tak wznieść, aby inni jej ustąpili.

„Dla tego to w wojnach lat ostatnich armja złożona z samych włochów nie dokonała niczego; dowodem: Tar, Aleksandrja, Kapua, Genua, Vaila, Bologna, Mestre. Jeżeli więc twój dom chce iść za śladami swych doskonałych protoplastów, powinien założyć fundament wszelkich przedsięwzięć, to jest wojsko narodowe, a będą to najwierniejsi, najrzeczywistsi i najlepsi żołnierze. I jeżeli każdy oddzielnie jest dobry, to razem staną się lepsi, widząc, że książe nimi dowodzi, czci ich i utrzymuje.

„Trzeba wartością włoską oprzeć się obcym i chociaż piechoty szwajcarska i hiszpańska uchodzą za straszliwe, jednakże i one nie są bez wad i inna armja mogłaby im nietylko stawić czoło, ale i je zwyciężyć. Piechota hiszpańska nie wytrzymuje ataku jazdy, szwajcarska ustępuje przy spotkaniu z inną piechotą równie wytrwałą w bitwie, jak ona. Faktycznie hiszpanie nie wytrzymali ataku jazdy francuskiej, a szwajcarów pobiła piechota hiszpańska i chociaż co do tego doświadczenie nie jest jeszcze dostateczne, widziano jednak pod Rawenną, że hiszpanie ruchliwsi i mając tarcze, przełamali piki niemieckie i byliby ich zupełnie rozbili, gdyby nie pomoc jazdy. Można więc, znając braki przeciwnika, utworzyć piechotę mogącą utrzymać się przeciwko kawalerji i nie lękającej się piechoty. Dopiąć tego można nie przez dyspozycję broni, lecz przez zmianę organizacji. I te to nowe zarządzenia dają sławę i znaczenie księciu.

„Należy korzystać ze sposobności, bo już czas, aby Italja, po długich cierpieniach ujrzała wreszcie oswobodziciela. Nie jestem w stanie wyrazić z jaką miłością, z jakim zapałem zemsty, z jaką czułością, z jakimi łzami taki książe byłby przyjęty przez prowincje, cierpiące od najazdu obcego. Czy którekolwiek miasto zamknęłoby przed nim bramy, a jakiż lud odmó-

Współcześni

MAURRAS.

„*Maurras ne vit que pour ses idées.* (*J. Bainville*).

Pisząc o wybitnych indywidualnościach naszych czasów, byłoby niesprawiedliwością nie mówić o jednym z największych umysłów dzisiejszej epoki, jakim jest Karol Maurras.

Wielki myśliciel, erudyta i esteta, wybitny polityk i teoretyk ruchu, któremu służy, świetny publicysta, zarazem wytworny poeta, stylista i literat — Maurras jest mało u nas znany, dopiero ostatnie wypadki, związane z jego osobą, sprawiły, że szersze zastępy naszej warstwy inteligentnej dowiedziały się o istnieniu tego wybitnego pisarza.

Nie jest naszym zamiarem, czy celem, wyolbrzymianie wartości Maurras'a, nie chcemy—tem samem — zajmować stanowiska, które miałoby choćby pozory przeciwstawienia się przemyślanym zarządzeniom Watykanu, uważamy jednak, że — właśnie dziś — należy zapoznać się z tym, o którym tyle się ostatnio czytało.

Wódz i twórca rojalizmu francuskiego, Karol Maurras, urodził się w 1868 roku w Martigues. Studja odbywał w kolegjum katolickiem w Aix-en-Provence, a mistrzem jego wówczas był ksiądz Penon, późniejszy biskup w Moulins. Maurras wychowywany był w domu, w którym panował duch szczerego katolicyzmu i prawdziwych zasad konserwatywnych. W młodym wieku, bo mając lat 17, rozpoczyna swoją karjerę pisarską. Przyjechawszy do Paryża, wchodzi w bliski kontakt z wybitnymi ludźmi ówczesnej Francji. Pierwsi, którzy na jego piórze się poznają, to Maurycy Barres i Anatol France. Swoje prace drukuje Maurras w piśmie „La Cocarde“, redagowanem przez Barres'a, współpracuje z Janem Moreas w „La Plume“. W redakcji pisma „La Cocarde“ poznaje Fryderyka Amouretti, który mieć będzie wybitny wpływ na ukształtowanie się jego umysłowości. Równocześnie współpracuje w czasopiśmie „Soleil“, „La Gazette de France“, pisze zaś kroniki literackie i filozoficzne w „Revue encyclopédique Larousse“.

Jednym z najświetniejszych artykułów, jaki Maurras napisał — w ciągu swojej publicystycznej karjery—to ten, który ukazał się z powodu śmierci pułk. Henry. Były to czasy sprawy Dreyfus'a. Wówczas Maurras staje pierwszy na czele ruchu obrony porządku i ojczyzny. Zaczyna się akcja, w której, obok Maurras'a, widzimy Henryka Vaugeois, twórcę „Ligue de la Patrie française“. Kiedy zakres działalności Ligi począł się rozszerzać, powstaje organizacja pod nazwą „Action française“. Wtedy obok Vougeois i konserwatysty Maurras'a, grupują się tacy zdecydowani republikanie, jak Maurycy Pujo, Moreau, Piotr Lassere i wielu innych.

W 1900 ym roku Maurras rozpoczyna, na łamach „La Gazette de France“, druk swojej znakomitej „Enquêtte sur la Monarchie“, która daje początek ruchowi rojalistycznemu we Francji. Pisząc stale swoje „Notes de Critique“ w „La Gazette“ — równocześnie zasila artykułami — skromną podówczas publikację p. t. „l'Action française“. W 1902 roku „Action française“ jest wyraźnie monarchistyczną. w 1905 roku założoną zostaje la Ligue d'Action française, której vice-prezesem zostaje Maurras, zaś w marcu 1908 roku organ tej Ligi rozpoczyna wychodzić jako dziennik. Redaktorem jego jest Vaugeois, po którego śmierci kierownictwo pismem obejmują Maurras i Leon Daudet.

Przez cały czas dziennik „L'Action Française“, pod kierownictwem Maurras'a i Daudet'a, stał na straży dobra państwa i narodu, przestrzegał i przepowiedział — nie jedno — przed wojną, a w czasie tej strasznej hekatomby „monte la garde devant les nerfs de la France“. Maurras przez cały czas uporczywie głosił i zawsze wierzył i wierzy, że jedynem zbawieniem Francji może być tylko powrót do monarchji, restytucja, o świetnej tradycji i blasku, tronu królów Francji, potomków św. Ludwika.

Nie poruszamy na tem miejscu sprawy Action Française z ostatnich czasów: jako katolicy poddać się musimy — jak zaznaczyliśmy już wyżej — wysokiemu autorytetowi Stolicy Apostolskiej, a przechodzimy teraz do omówienia znaczenia Karola Maurras'a w rozwoju umysłowości dzisiejszych czasów.

Zadanie to jest o tyle trudne, że działalność Maurras'a jest bardzo wszechstronną. Nie jest to — jak powiedzieliśmy już — umysłowość zasklepiająca się w jednym kierunku. Przeciwnie, jest on erudytą w najlepszem słowa tego znaczeniu. Wytworny stylista łączy systematyczność filozofa. Wolne chwile od pracy politycznej i publicystycznej poświęca literaturze, studjom estetycznym i poezji. We wszystkiem jest pierwszorzędny, a wiedza jego jest głęboka i prawdziwa. Do tego wszystkiego dodać należy fakt, że Maurras działami swojemi wywierał i wywiera wielki wpływ na rozwój duchowy młodszego pokolenia. Jest jednym z tych rzadkich pisarzy, których prace nie przechodzą bez echa i wywołać umieją resonans u ludzi wysokiej kultury, jakiemi Francja poszczycić się może.

(d. c. n.) *A. O.*

Ładna „wola ludu“.

W sprawozdaniu z Konwentu Wielkiego Wschodu Francji z września 1923 r. czytamy:

„Parlamentarzyści masoni są emanacją Zakonu, mają obowiązek zdania sprawy w lożach ze swoich mandatów. W łonie parlamentu powinni tworzyć grupy działające na dobro interesów masonerji...

Taka bywa „wola ludu“ w praktyce.

A. C.

---

wiłby mu posłuszeństwa? Jaka zawiść stanęłaby mu naprzeciw? Wszystkim obrzydło panowanie obcych.

„Niechaj przeto twój sławny dom podejmie się tego dzieła z nadzieją, towarzyszącą wszystkim sprawom słusznym; niechaj ojczyzna nasza uszlachetni się pod jego sztandarem i niechaj pod jego wróżbą urzeczywistnią się słowa Petrarki:

Virtu contra'l furore
Prendera l'arme, e fla'l combatter corto;
Che l'antico valore
Negl' Italia cuor non e ancor morto“.

Przeciwko złości
Dzielność oręż weźmie, walka będzie krótka
I stara siła wystąpi, jak młódka.

Walka była krótka, bo trwała aż do 1922 r., to jest ściśle 400 lat od czasów Machiavella, co jak na dzieje ziemi nie jest długo. Z głowy tej Minerwy wyszli faszyści. Jak wiadomo na tarczy Minerwy pełzają hydry. Puklerz przeciwko hydrom.

Oto wielki sens florentczyka.

Pokłosie.

Stare przysłowie nasze mówi: „co wolno księciu, nie wolno prosięciu“, co wyraża poważnie logika: non licet parva magnis componere.

W baśniach czarodziejskich, często tak rozkosznych dla wyobraźni i nietylko dla wyobraźni, widzimy różne zacne potęgi natury otoczone orszakiem ludków, djablików, chochlików, to zabawnych, to sprośnych, to nawet złośliwych. W ogromie przyrody wszystko to znika na róg czarodziejski, ale dostań się, człecze poczciwy, pomiędzy tę czeredkę, a mogą cię na śmierć zaszczypać.

Cóż winien Machiavelli, że otacza go chmara wykrzywionych łobuziaków, grając symfonję, jak mówi Dante, ze swego kupra, to jest jedynego instrumentu, na jakim grać umieją? Tfu! jak się ów Alighieri wyraża.

Świat klasyczny, a za nim ów pogardzany obecnie świat średniowieczny trzymał się jednej dobrej recepty. To jest: brudów nie perfumował; co innego po wypraniu. Skutkiem tego jego brud był, że tak powiemy, czysty. Myśmy od benzyny węch zatracili, nos mamy tolerancyjny, a wszystkie zapachy są nam równie wonne; brud perfumujemy: Confusio odoris.

Tysiące machiavellików igra śród nas, zaczepia, gryzie i kąsa, świadcząc się Machiavellim przez duże M., jako świętym protektorem wszelkiego świństwa politycznego. Jest to rodzaj szyku dyplomatycznego, rafinada brawurowa, zawracająca głowę nietylko pięknym damom salonowym, ale i snobowi „inteligentnemu“, niezdolnemu do rozróżnień rzeczy, zjełczałemu w lenistwie myśli.

Mąż polityczny, dyplomata—ten Pafnucy. W każdej kieszeni spodni nosi plan piekielny. Zmienia przekonania, wciska się do innych partyj, poprostu Kameleon — nadzwyczajna głowa—Machiavelli! On ma posunięcia. On ma taktykę.

I niezmierna kontrabanda maskowanego świństwa pracuje pod puklerzem Minerwy.

Machiavelli pisał swe rady dla konkretu państwowego, nie dla jakiegokolwiek stosunku prywatnego lub politycznie subordynacyjnego. Tylko odpowiedzialność całkowitej pełnej władzy suwerennej upoważnia do zastosowania szczególnych wskazanych przezeń sankcyj. Każdy inny, pseudo-suweren bez władzy i bez państwa, musi być oceniony według kodeksu obyczajowego honoru i uczciwości. Machiavelli dlatego pisał o lwie i lisie, że dla dobra Italji nie chciał, aby stada lewków i liszek zakłócały spokój świętej ziemi Cerery i Minerwy.

Oto mu chodziło głównie.

W Nieboskiej Komedji, która przypomina Herodową rzeź niewiniątek, figurę, pastwiącą się nad biedactwem hr. Henrykiem, Zygmunt Krasiński nazwał Pankracym. Wszechmocny--troppo alto. Figura ta, dostawszy brzucha, nazywa się teraz Pafnucym i jest to również piccolo Machiavelli in Aventino. Rozstrzyga o losach... swojego brzucha i nawet te ruchy robaczkowe są mu nieznane.

Źródła władzy, władzy... są one gdzieś w obłokach, w krzaku ognistym—przed obliczem Najwyższego.

To Nicolo Machiavelli czuł.

(d. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

T E Z A XII.

Do wyjaśnień tezy XII, zawierającej bardzo ważne sprawę ustroju korporacyjnego, musimy dodać wyniki bardzo ważnych badań, zawartych w książkach p. Morina, prof. prawa w Monpelier. Dzieła te noszą tytuły: „Bunt faktów przeciwko Kodeksowi" i „Prawo i Kontrakt: upadek ich suwerenności" (Paryż, wyd. Alcan'a), a przypisujemy im doniosłość niezwykłą.

Sens ogólny tych książek jest: 1) stwierdzenie kryzysu prawa, które zastosowane do wszystkich nie zadawalnia nikogo; 2) stwierdzenie fałszu rzekomej wolności tranzakcji pomiędzy kontrahentami zbyt oczywiście nierównymi.

Co do punktu pierwszego:

Prawo publiczne jest regulowane przez doktrynę filozofji społecznej Rewolucji Francuskiej, zwaną I n d y w i d u a l i z m e m. Naród uważa się za zbiorowisko 40 miljonów podrzutków, trzymanych żelazną ręką Państwa. Parlament powołany do wyrażania woli ogólnej tych 40 miljonów istot osobnych czyni prawodawstwo w imieniu wszystkich i dla wszystkich. Skutkiem tego prawo jest jedno. Nie masz prawa zawodowego, ani regionalnego, ani szczegółowego. Jedno tylko prawo narodowe! Nikt nie zaprzeczy, że jest taki duch prawa cywilnego i instytucyj demokratycznych.

Ta to koncepcja społeczna sprzeciwia się wymaganiom życia. La Tour du Pin uprzedza, że: „życie społeczne człowieka obraca się około osi o dwu biegunach: ogniska domowego i warsztatu", że naród nie jest skupiskiem osobników utrzymywanych przez mechanizm sztuczny, lecz jest całością uporządkowaną i solidarną związków żywych, których pierwszymi elementami są ognisko domowe i warsztat. A prawa osób znajdują zadosyćuczynienie i rękojmię jedynie w stanie socjalnym, w którym osoby moralne posiadają swój stan cywilny tak jak i indywidua. Jest to stan, w którym kwitną swobody rodziny i zawodu.

Jest to taką prawdą życiową, że, od czasu wojny, pracodawca, naciśnięty przez konieczności nakazujące, zmuszony był do pewnych koncesyj na rzecz rodziny, a jeszcze ważniejszych na rzecz korporacji. Parlament (mowa głównie o francuskim, ale dzieje się to wszędzie), traci swój monopol prawodawczy na korzyść „ugrupowań społecznych i ekonomicznych, które za pomocą tego, co nazywamy kontraktami zbiorowymi, starają się wypracować prawa zawodowe". Prawo zawodowe, to znaczy reguła ogólna dla wszystkich członków zawodu, ustanowiona przez samych przedstawicieli tego zawodu, nie jest jeszcze realnością w naszym porządku prawnym i explicite. Parlament jeszcze nie zrezygnował ze swego monopolu prawodawczego. Ale bez żadnej wątpliwości w tym kierunku rozwijają się fakty w dziedzinie stosunku pracodawcy do pracobiorcy.

Prof. Morin przytacza jako przykład (francuski) cały nowy kodeks korporacyjno-zawodowy metalurgistów co do warunków pracy w tej gałęzi. Jest to wypukły objaw kruszenia się suwerenności prawa parlamentarnego, prawa państwowego. Prawo to, wydane dla osobników rzekomo równych, spotkało się na terenie ekonomicznym z prawem poszczególnem, prawem zawodowem.

W takim samym kierunku, śród różnych zbędnych a szkodliwych socjalistyczno-demokratycznych dodatków i wykrzywień, rozwija się i prawo w Polsce. Samo życie pcha.

Punkt drugi. Razem z upadkiem suwerenności generalnego prawa państwowego upada i suwerenność kontraktu w panującej dzisiaj kodeksowej formie.

Teorja kontraktu w kodeksie oparta jest na zasadzie wolności kontraktowania, przypuszcza autonomję woli stron. Jest to przypuszczenie na wiarę, bo takiej autonomji niema. Egzystowała ona w pewnej słabej mierze, w pierwszej połowie XIX stulecia przy ustroju drobno-handlowym i drobno patronalnym, a to z powodu, że wtedy różnice pomiędzy ludźmi były mniej zaznaczone. Od drugiej połowy stulecia koncentracja kapitałów i rozwój przedsiębiorstw wielkich doprowadziły do takich ekonomicznych nierówności, że przy umowach jedynie jedna ze stron warunki dyktowała, a udziałem drugiej było je przyjmować.

Podróżny, kupując bilet kolejowy, zawiera z przedsiębiorstwem kolei umowę o przewóz, nie mając żadnego wpływu na ceny, ani na godziny jazdy. Robotnik, wstępujący do fabryki, poddaje się regulaminom, będącym dziełem wyłącznym patrona. Przepisy kodeksu pod inspiracją fałszywej teorji o człowieku, mówią na korzyść potężnych kompanij, a na szkodę tłumu słabych. Pracodawca to dostrzegł. Probował on więc pod naporem konieczności, zatuszować trochę pojęcia indywidualistyczne, ale wtrącenia się jego niemal zawsze były nieznośne, bo jak rzekł był la Tour du Pin, „mogły były one przynieść tylko dyspozycje ogólne, podczas gdy tutaj różnice warunków wymagały rozstrzygnień szczegółowych". I tu znów powracamy do konieczności organizacji zawodowej ku obronie praw słabszych i interesu produkcji przy umowach.

Obydwa wymienione kryzysy prawa parlamentarnego i kontraktu kodeksowego wywołane są przez samo życie i „nowe warunki produkcji opartej na skombinowanej akcji sił zbiorowych". Te nowe warunki produkcji wymagają nie praw ogólnych wydanych dla indywiduów równych, więc wyimaginowanych, ale praw szczegółowych, przystosowanych do rosnącej różności interesów i sytuacyj. Wymagają one w instytucjach społecznych „tchnienia korporacyjnego", zniszczonego przez Rewolucję. Wysiłek wspólny syndykalizmu pracodawców i robotników dźwignąłby szybko korporatywizm, gdyby nie przeszkadzało temu systematyczne przeciwdziałanie partyj politycznych i rządów demokratycznych.

Idea Opatrzności w dziejach. 11)

Na kilka lat przed katastrofą messyńską zdarzyła się podobna „impressionante coincidenza", zatuszowana przez prasę bezreligijną, jak wszystkie inne tego rodzaju, aby bezbożnicy wszelkiej maści nie zadrżeli „przesądną" bojaźnią.

W roku 1902, w mieście St. Pierre na Martynice, masonerja urządziła w W. Piątek procesję z ukrzyżowaną... świnią, a w dzień Wielkiej nocy—procesję ze świnią, niby zmartwychwstałą!

Pomysł, godny zezwierzęconych i zarazem rozdjablonych plugawców ostatniego rzędu. Pozostawia on daleko za sobą nawet bolszewickie procesje z kuklami bożyszcz, które są same przez się parodją Bóstwa, i z kuklami sparodjowanych bluźnierczo Najświętszych Postaci Nieba chrześcijańskiego. Martynika jest kolonją francuską. Niemasz wykwintu nad francuski, niemasz i świństwa nad francuskie. To zgnilizna Zachodu.

Jeżeli uczestnicy tych demonicznie świńskich procesyj nie zostali w gwałtownym odruchu świętego oburzenia zlinczowani przez tłum na miejscu potwornej idjotycznie zbrodni, a przynajmniej zapędzeni batami do lochów więziennych przez policję, to był to dowód dojrzałości miasta do kary katastrofalnej, bardziej niż Sodoma i Gomora. Jeżeli nie znalazł się chirurg, któryby wyciął tę czarną krostę, wyrzut krwi, zakażonej jadem antychrystycznym, tedy całe ciało społeczne miasta musiało zginąć. Zginąć w straszliwej katastrofie na postrach światu.

Niedarmo u stóp miasta usadowił się wulkan Mont Pele. Dnia 8 maja tegoż roku, w święto Wniebowstąpienia, urządził on zbrodniczemu miastu wpiekłozstąpienie. Miasto, które tak straszliwie i tak ohydnie zbezcześciło przeświętą Pamiątkę Śmierci i Zmartwychwstania Zbawiciela świata, które może gotowało podobną profanację Pamiątki Wniebowstąpienia, nie było godne obchodzić już najbliższej jego rocznicy, związanej przyczynowo w swej treści z treścią Pamiątek tamtych, tak sprofanowanych.

Nie co do jednego zginęła 40-tysięczna, przeniewiercza ludność miasta Św. Piotra. Ocalał zamknięty w podziemiach murzyn. Znaleziono go — ledwo żywym z głodu.

Warto zaznaczyć, że miesięcznikowy Biuletyn Stow. św. Franciszka Salezego, wydawany w djecezji liońskiej, w zeszycie majowym z r. 1909, podał następującą wersję z powodu katastrofy martynickiej:

„W Wielki Piątek, poprzedzający katastrofę, banda masonów z St. Pierre, ulepiwszy figurę, mającą przedstawiać Chrystusa, umieściła ją na stole biesiadnym, suto zastawionym mięsiwem, a następnie zaniosła ją na szczyt góry Mont Péle i w głąb krateru rzuciła".

Oto jeszcze „czarodziejska zbieżność", jak z właściwą sobie ironją, skierowaną przeciw przesadnemu niedowiarstwu, powiedziałby Chesterton. Zbieżność z ostatnich również czasów, lecz na innem tle fizycznem.

Któż nie pamięta wstrząsającej katastrofy Tytanica, tego luksusowego olbrzyma transatlantyckiego, który zaraz w pierwszej podróży jego rozłupała na dwoje góra lodowa? Niewielu jednak ludzi na świecie, poza elitą katolicką, no i elitą masońską, niezależnie od jej stanowiska, wie o mistycznej przyczynie tej katastrofy. Chociaż to bowiem sensacja nad sensacje, milczała o tem światowa prasa liberalna i wolnomyślna, nie wyłączając tego jej odłamu, który na sensacji żeruje. Wymowne milczenie! Oto rewelacja prof. Stocleya „w Catholic Times":

Przy budowie Tytanica pracowali, m. in., członkowie sekty oranżystów. Dumni ze swego dzieła, wypisali oni na bokach okrętu bluźniercze prowokacje: „Ani sam Chrystus nie zatopiłby tego okrętu!" „Niemasz Boga, któryby zdołał pogrążyć ten okręt w morskich odmętach!" O fakcie tym świadczy zdjęcie fotograficzne z parowca, dokonane przed wyjściem jego na morze, oraz list jednego z podróżnych do przyjaciela, napisany na krótko przed katastrofą.

Nie dość na tem. Nowo-Orleański „Morning Star" doniósł: Franck Mackee z Brooklynu, powróciwszy, z Irlandji, oznajmił jednemu z dziennikarzy, że budowniczy Tytanica był ateuszem, dobrze tam znanym, i że na spodniej części statku,

Jednakże korporatyzm stanąć nie może na nogach żywych bez majątku korporacyjnego. Wymaga on dóbr martwej ręki, kapitalizmu robotniczego, proletarjackiego... I już nie prof. Morin, ale pisarz mocno lewicowy p. Simonin, w swoim „Szkicu o sprawie socjalnej", proponuje związać proletarjat z produkcją przez Dotację Syndykalną. Miałaby ta dotacja powstawać z potrącania organizacjom robotniczym pewnego odsetku cyfry brutto produkcji. Stanowiłaby ona wspólny powiększający się majątek, administrowany przez robotników pod jedyną klauzulą używania go wyłącznie na cele korporacyjne, jak przezorność, oszczędność i t. d. Słowem, jest to znienawidzona, skasowana przez liberalizm rewolucyjny martwa ręka zmartwychwstająca jako warunek pomyślności klas uboższych, jako narzędzie „wyzwolenia proletarjatu" (słowa p. Simonin'a). Mówi on jeszcze:

„Mistyka z 1789 r., w której wychowano nas, która dzisiaj nie jest na wysokości zdarzeń, pozostawiła na „martwej ręce", na wyrazie i na rzeczy, rodzaj przekleństwa, a proletarjat właśnie stał się ofiarą okrutnego indywidualizmu, powstałego na ruinach „martwej ręki". Umysł emancypowany powinien zbyć się tych idei przeżytych. Powinien uznać, że „martwa ręka" feodalna i korporacyjna była przez liczne wieki obroną cywilizacji, ochroną-protektorem słabych, sprawcą dzieł intelektualnych takich, jak np. zachowanie Nauk starożytnych, dzieł rolnych takich, jak osuszenie błot, dzieł artystycznych takich, jak katedry—co powinnoby wzbudzić pewien szacunek.

„Zasobny w dotację, jaką proponujemy, lud bogaty też w szczerość i w swoją mistykę obecną, odnajdzie siłę i piękność wielkich dzieł korporacyjnych, które znał w XII wieku, a nie znał w XIX, siłę moralną i fizyczną, potęgę ekonomiczną, w którą nie zaopatrzyły go dostatecznie rewolucyjne metafizyka i parlamentaryzm".

Jeżeli ludzie z krańców odmiennych orjentacyj myślowych zgadzają się zupełnie co do najważniejszego zagadnienia teraźniejszości, można mieć nadzieję, że idziemy prawidłową ścieżką do drogi życia uporządkowanego.

Ale przeszkadzają temu... partje polityczne i demokracja polityczna. Ecce hostis!

Juljusz Bończa.

EKONOMJA NĘDZNIKÓW.

Nędznicy, żyjący w nędzy materjalnej, umysłowej i moralnej, wywoławszy nieopisany zamęt w umysłach narodu po wojnie, dzięki temu dorwali się do władzy. Głównym motorem ich działalności jest zawiść. Zawiść, która im spać nie daje, żółć im się rozlewa, na widok wszystkiego, co ich przewyższa przedewszystkiem na widok zamożności i bogactwa.

L'envie, à l'oeil timide et louche,
Versant sur les lauriers, les poisons de sa bouche
Le jour blesse ses yeux dans l'ombre étincelants.
Triste amante des morts, elle hait les vivants.

(Zawiść, patrząca koso, trwożnie,
Złonie jadem na zaślugi,
Dzień razi jej oczy, w mroku błyszczące.
Smutna kochanka umarłych, nienawidzi żyjących.)

Voltaire.

Głowili się kilka lat, jakby tę garstkę ludzi zamożnych zniszczyć, coraz na nowe pomysły wpadali, a że są bardzo ograniczeni niebardzo się im udawało, aż trafili na odpowiedniego człowieka. W. Grabski, z nieznanym dotąd talentem niszczycielskim, w niespełna dwa lata zniszczył kapitał krajowy i podatkami, jakich żaden najeźdźca nie śmiał ściągać, świadczeniami, szykanami, waloryzacją, dewaluacją bardzo umiejętnie niszczył dobrobyt kraju i rujnował sfery zamożne. Banki bankrutowały, rolnictwo w upadku, fabryki i warsztaty się zamykały, kupcy ogłaszali upadłość, weksle szły do protestów, licytacje za podatki, siwki Grabskiego nogi traciły na wywozeniu ostatniej chudoby warszawiaków. Radość w obozie nędzników nieopisana, prawie cała prasa laury mu wkładała na głowę, bolszewicy oniemieli z zachwytu. „Wot maładiec", w rok i kilka miesięcy to zrobił, nad czem oni się męczyli ośm lat.

Lecz radość była krótka.

Armja bezrobotnych rośnie w zastraszający sposób, ludzie mieszkają po norach cuchnących, w jakich anglik by świń nie trzymał, matki z dziećmi nocują na trotuarach, prostytucja z nędzy przybiera rozmiary potworne, bandytyzm się codzień powiększa, samobójstwo na wszystkich szczeblach społecznych jest już objawem endemicznym. Przerażenie ogarnia co trzeźwiejsze umysły nawet wśród niedawnych wrogów kapitału.

Trzeba stan ekonomiczny kraju polepszyć, ludziom dać zarobki, bo „la misère est une mauvaise conseillère*)".

By dom wybudować, maszynę kupić czy nawozy sztuczne lub sprzężaj, fabrykę uruchomić—na wszystko trzeba kapitału.

Polska stoi pod względem ilości pieniędzy na mieszkańca na ostatniem miejscu, oprócz Litwy, tak że trzeba szukać tego kapitału u bankiera Wuja Sama.

*) (Nędza jest złym doradcą).

Amerykanin się z pożyczką bardzo nie kwapi, chce swoją pożyczkę dobrze zabezpieczyć i gruby, powiedzmy przez grzeczność tylko gruby, procencik wziąć. Od każdego miljona dolarów pożyczki pojedzie do Ameryki prawie miljon złotych procentu! tak że niedługo będziemy płacić już setki miljonów złotych procentów.

Cóż się robi z procentami?

Kapitaliści obracają część procentów na wydatki życiowe, część na kapitalizację.

Kapitalista musi mieszkać, jeść, pić, ubrać, się czytać, iść do teatru etc., więc daje egzystencję rolnikom, ogrodnikom, architektom, murarzom, krawcom, szewcom, aktorom, malarzom, rzeźbiarzom etc. etc. jeżeli jest krajowym, to ci ludzie zarabiają, jeżeli obcym, to jego ziomkowie.

Jeżeli kapitalista krajowy, to nadwyżkę dochodów inwestuje w przemyśle, rolnictwie, handlu czy bankach swoich i w ten sposób powiększa produkcję i bogactwo kraju, a obcy bogaci swój kraj.

Ponieważ Polska pożycza i będzie pożyczała kapitały obce, więc wysiłek mózgu polskiego producenta i pot polskiego robotnika będzie szedł na powiększenie dobrobytu obcych krajów.

Taka jest u nas ekonomja zapoczątkowana przez głuptasów.

W. Jastrzębski.

---

poniżej linji zanurzenia, wyrył swoją dewizę: „Ni Boga, ni Pana!" Napis ten się ukazał, gdy okręt się przechylił, idąc na dno... wraz ze swoim budowniczym. Nadmieńmy, że Tytanik był wyposażony w ubezpieczenia techniczne, będące ostatnim wyrazem nauki.

Jakto! Dla ukarania jednego zbrodniarza, niepospolitego coprawda, Bóg na straszną śmierć skazał 1.700 ludzi, przeważnie wyższej kultury i rasy?

Przypomnijmy sobie wszakże Jonasza, uciekającego morzem od posłannictwa Bożego. Zapytujemy nadto, ilu ten olbrzym morski wiózł ateuszów i rekinów giełdowych. Byli tam i uczestnicy bankietu, wydanego w jednej z wielkich sal statku przed jego wyruszeniem w podróż pierwszą i ostatnią: bankietu, na którym z pychą ateistyczną podnoszono bezwzględność bezpieczeństwa tytana morskiego wobec żywiołów, oczywiście „ślepych".

Prócz najlepszej cząstki ludzkości z punktu salonowo-liberalnego, Tytanikiem jechali niewątpliwie także ludzie wierzący i uczciwi. Ponad osobistą ich dolą doczesną musiała jednak górować potrzeba dania światu twardej lekcji, że Bóg był i jest i że On, jak mówi Pismo, nie da się z Siebie naśmiewać. Zwłaszcza gdy ludzkie prawodawstwa świeckie nie poczytują ateizmu za zbrodnię nad zbrodniami i za nią nie karzą, choćby zamknięciem w zakładzie psychjatrycznym, jak to przewiduje X. Benson w „Brzasku Wszechrzeczy".

Lecz w tym akcie kary Bóg nie zapomniał o losie wiekuistym także i winowajców. Na Tytaniku znajdowało się trzech księży. Nie chcieli oni skorzystać z łodzi ratunkowych, by, dzieląc tragiczny los skazańców, jednać ich z Bogiem i przez to uzdolnić do wzniesienia się na szczyty bohaterstwa w podjęciu okropnej w swoim rodzaju śmierci. Kajali się i ateusze.

Tragicznie wspaniałe było zjawisko, gdy na bezmiarach oceanu, wśród nocy pogrążał się w bezdnie urągający Bogu tytan ze śpiewem hymnu: „Bliżej do Ciebie, Boże!" Wprawdzie awyznaniowość, goła teistyczność tej pieśni nie przypada do smaku uczuciu katolickiemu; lecz nie czas było wtedy na uświadamianie katolickie, a Bóg przyjął i pieśń taką, na jaką stać było ginących. W ich ustach nabrzmiała ona uczuciem religijnem, z pewnością szczerem i podniesionem do najwyższej potęgi.

Oto obraz dobra moralnego, które kwiatem kaktusowym wystrzela ze zła fizycznego, osiągającego w katastrofach swój punkt szczytowy.

Udaremnianie tego dobra przez zuchwałe niedowiarstwo sprzeciwia się zamiarom Opatrzności i czyni ciężką krzywdę światu. Bezbożni człekolubcy pracują w ten sposób na spełnienie się słów Augustynowej „Civitas Dei": „Stracili pożytek nieszczęścia i najnieszczęśliwszymi się stali" — „Perdiderunt utilitatem calamitatis et miserrimi facti sunt". Tę szatańską robotę wykonano i w stosunku do katastrofy Tytanika.

Wieziono na nim z Londynu, przechowywaną w British Museum, mumję zmarłej przed 5.000 lat arcykapłanki stubramnej świątyni w Tebach zw. Amen-Ra. Deportowano ją, gdyż jakoby była przyczyną śmierci wielu osób, które miały nieszczęście zetknąć się zbyt poufale z jej dostojnością. Otóż łatwowierne niedowiarstwo przypisało tej mumji katastrofę Tytanika!

Raczej okultystyczna niedorzeczność, skoro już opinji nie wystarcza tłomaczenie naturalistyczne i trzeba bodaj oszukać jej głód mistyczny,—byle nie Opatrzności! Wiara w Opatrzność i przypisywanie tejże interwencji dziejowej—to wszak woda na młyn klerykalizmu, do czego niepodobna dopuścić. Tak myśli się w głębi duszy. A nazewnątrz wypuszcza się zatrutą strzałę zarzutu: klerykalizm dostarcza ateizmowi materjału do straszliwego bluźnierstwa, że Bóg jest „Inkwizytorem nad inkwizytorami", skoro przypisuje Mu tępiące najlepszą część ludzkości katastrofy. Na takie bluźnierstwo zdobyć się może tylko inkwizytorska, torquemadyczna wyobraźnia klerykalna, wyobrażająca sobie Boga na obraz i podobieństwo własne.

Zdaje się jednak, że to raczej demokracja chce nam narzucić pojęcie o Bogu na wzór własny. Pod płaszczykiem świętoszkostwa zdejmuje z Niego odpowiedzialność, by sobie był malowanym królem na niebie, który króluje, ale nie rządzi, a świat mógł rządzić sam sobą bez oglądania się na Boga. „Italja fara da se". „Ameryka dla amerykanów". Świat dla świata. Co się wykłada: świat dla masonerji. Wiadomo wszak, co to są rządy bez Boga.

(d. c. n.) *X. I. Charszewski.*

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał bieżący i zasilanie naszego funduszu prasowego.

ezolucje polityczne uchwalone na Zjeździe Rady Naczelnej M. O. W. w Warszawie dnia 23. X 1927 r.

I. W sprawie zmiany ustroju.

8 lat istnienia sejmowładztwa doprowadziło ustrój Polski republikańskiej do całkowitego rozkładu, narażając Państwo na ciężkie przesilenia polityczne i gospodarcze.

Obecny płynny stan ustrojowy, oparty wyłącznie na autorytecie marsz. Piłsudskiego, mieści w sobie zarodki ciężkich niebezpieczeństw dla przyszłości naszego kraju, a w interesie jego trwałości i potęgi musi być wyjaśniony w czasie jaknajszybszym.

Rada Naczelna M. O. W. uroczyście stwierdza, że jedyną formą ustrojową, która zagwarantuje potęgę mocarstwową Państwu Polskiemu i odpowie potrzebom szerokich mas ludowych, jest nowoczesna monarchja konstytucyjna z dziedzicznym królem Polskim na czele.

II. M. O. W. a wybory.

Próby ratowania sejmowładztwa, sprzeczne z logiką historji i doświadczeniem ostatnich lat, jedynie przedłużają przesilenie ustrojowe, ułatwiając działalność wywrotową elementom bolszewickim.

Wybory do trzeciego Sejmu staną się niewątpliwie nową kompromitacją parlamentaryzmu, powołując sejm niezdolny do pracy państwowo twórczej.

Monarchiści polscy nie mogą się stać biernymi widzami ciężkiego przesilenia, jakie w najbliższym czasie czeka naszą Ojczyznę. Tradycje wielkiej Polski mocarstwowej wymagają zdecydowanej obrony i zestrzelenia zgodnego wysiłku w walce ze wszystkiemi temi siłami, które godzą w trwałość i potęgę Państwa Polskiego.

Jako konieczny etap walki z partyjnictwem wszelkiemi dostępnemi środkami, jako niezbędny warunek wzmożenia usiłowań, zmierzających ku zmianie ustroju, Rada Naczelna M. O. W. uznaje przystąpienie M. O. W. z całą rozporządzalną mocą do wyborów sejmowych — za konieczne.

Rada Naczelna nakazuje władzom organizacji, by wytężyły wszelkie środki dla wprowadzenia do przyszłego parlamentu możliwie wielkiej ilości członków M. O. W., którzy stać się w nim mają wyrazem sumienia Narodu i woli mas ludowych.

III. Plebiscyt i regencja.

Mając pełnię świadomości, że przyszły sejm nie będzie zdolny do przeprowadzenia naprawy ustroju i przez swe rozbicie przekreśli ostatecznie swoje znaczenie w życiu państwowem, — wysuwamy stale i nieugięcie żądanie przeprowadzenia powszechnego plebiscytu ludowego nad pytaniem: Królestwo czy Republika.

W razie dodatniego dla idei monarchicznej wyniku głosowania, żądać będziemy powołania regenta, jako tymczasowego piastuna pełni Władzy Królewskiej.

IV. Nasz stosunek do rządu.

Powstanie, skład i działalność rządu marszałka Piłsudskiego są wyrazem przejściowego okresu ustrojowego, w jakim się znajduje Państwo Polskie.

Zważywszy na to, że gabinet marszałka Piłsudskiego jest jednym możliwym w dobie obecnej i, że może wykazać się znacznemi postępami w dziedzinie polityki gospodarczej, Rada Naczelna potwierdza dotychczasowe stanowisko M. O. W. do rządu, zachowując w stosunku do niego życzliwą neutralność, i podkreśla gotowość współdziałania z marsz. Piłsudskim w jego wysiłkach nad wytworzeniem w Państwie silnego czynnika zwierzchniej władzy państwowej.

V. Pożyczka zagraniczna.

Uzyskanie po 7 latach bezskutecznych zabiegów pożyczki zagranicznej należy uznać za objaw wzrostu zaufania zagranicy do Polski, zaufania, niszczonego ustawicznie przez kolejne rządy partyjnych gabinetów przedmajowych.

Rada Naczelna wyraża nadzieję, że pożyczka ta zostanie wyłącznie użyta na ugruntowanie stałej waluty, oraz na podniesienie gospodarstw rolniczych, warsztatów rzemieślniczych i przemysłowych, otwierając drogę dla taniego a niezbędnego kredytu.

VI. Wyszkolenie armji.

Rada Naczelna, na zasadzie ostatnich spostrzeżeń, wita z uznaniem postępy, dokonane w dziedzinie bojowego wyszkolenia armji polskiej.

Uchronienie armji, jako ostoi niepodległości Państwa od ubocznych, wpływów politycznych uważamy za jedno z najdonioślejszych zadań doby obecnej.

VII. Nasz stosunek do Litwy.

Niewyjaśniony dotąd, dzięki brakowi stałej i konsekwentnej linji polityki zagranicznej — stosunek Polski do Litwy wymaga szczególnej czujności ze strony rządu polskiego. Rada Naczelna wyraża głębokie przeświadczenie, że zgodną przyszłość obu bratnich narodów da się jedynie osiągnąć bez niebezpiecznych wstrząśnień, przez wprowadzenie w życie wskazań wielkiej idei Jagiellońskiej.

VIII. Porozumienie z narodem ukraińskim.

Próby porozumienia rządu polskiego z narodem ukraińskim za pośrednictwem politycznych partyj ukraińskich, nie odzwierciadlających istotnych potrzeb i dążeń mniejszości narodowej ukraińskiej, wywołują szkodliwe i niewskazane tarcia pomiędzy zamieszkującą od wieków ziemię kresową ludnością polską a ukraińską.

Tak samo, jak w sprawie litewskiej, i w kwestji ukraińskiej Rada Naczelna M. O. W. uważa, że jedyną drogą, wiodącą do zgodnego współżycia z macierzą bratniego narodu ukraińskiego — jest ustrój monarchiczny — w którym monarcha polski, tak jak przed wiekami, stanie się i dziś jedynem uosobieniem sprawiedliwości i opieki nad wszystkimi obywatelami, zamieszkującymi ziemię wielkiej i zjednoczonej Polski.

IX. Przeciwko zamykaniu szkół polskich.

R. N. M. O. W. stwierdza, że posunięcia w dziedzinie szkolnictwa ministra Dobruckiego nie przyczynią się do załagodzenia tarć narodowościowych, a wywołują jedynie niepotrzebny ferment w stosunkach kresowych.

X. Stronnictwa sejmowe.

Rada Naczelna M. O. W. stwierdza, że stronnictwa lewicy republikańskiej wytwarzają stan ciągłego wrzenia społeczno-politycznego, nie dając równocześnie rozumnych sposobów rozwiązania zagadnień społecznych i gospodarczych, których niewyjaśnienie odczuwają boleśnie szerokie masy ludowe w swych codziennych zmaganiach o byt. Działalność powyższa stronnictw lewicy republikańskiej toruje drogę wywrotowej agitacji komunistycznej, osłabiając organizm państwowy.

Dla przeciwstawienia się tej szkodliwej akcji Rada Naczelna M. O. W. wzywa wszystkich monarchistów do uświadamiania mas ludowych w duchu idei państwowej i monarchicznej.

Sejmowe stronnictwa prawicowe zamiast stać się ostoją silnej władzy państwowej, wdały się w bezowocną i dla Państwa wysoce szkodliwą walkę z rządem marszałka Piłsudskiego i stanęły w obronie zbankrutowanego sejmowładztwa i republikanizmu.

Wobec takiego stanowiska tych ugrupowań Rada Naczelna M. O. W. wyraża głęboką wiarę, że jedynie silny i zwarty ruch monarchiczny jest w stanie odrodzić ideę Polski mocarstwowej w umysłach szerokich mas i stać się silnym fundamentem ładu oraz sprawiedliwości społecznej.

XI. Organizacje tajne.

Rada Naczelna M. O. W. widzi wielkie niebezpieczeństwo dla Państwa we wzmagającym się coraz bardziej wpływie tajnych organizacji — mających cele polityczne na oku i stwierdza, że poczynania tych organizacji przynoszą rządowi i państwu poważne szkody.

XII. Zasady naszej pracy.

Wierząc głęboko w twórcze siły Narodu Polskiego i mocarstwową przyszłość naszego Państwa, M. O. W. opierać będzie nadal swe poczynania na zasadach legalności oraz ideałach narodowych i chrześcijańskich.

List do Redakcji.

Uzupełniam wzmiankę „O dyscyplinie wojskowej" zamieszczoną w № 120 „Pro Patria", której autor podnosi z uznaniem dyscyplinę armji niemieckiej. Jabym podkreśliła jeszcze inną ważną zaletę: wysokie poczucie honoru wojskowego i osobistego w cesarskiej armji niemieckiej, wyrobione przez dobór oficerów. Przy mianowaniu oficerów, także rezerwy, przeprowadzano ścisłą ewidencję, czy na honorze kandydata i jego rodziny żadna plama nie ciąży. Taką samą ewidencję przeprowadzano, gdy chodziło o żony oficerów. Rozwódki i kobiety, skompromitowane jako żony oficerów, były wykluczane z rodziny oficerskiej. Za skandal rodzinny, za burdy publiczne, za doznaną zniewagę była dymisja. Tak pojęte i przeprowadzone poczucie honoru i obyczajności w wojsku, jest bazą, normującą to pojęcie w całym narodzie, gdyż promieniuje na naród.

H. Szlagowska.

Teatr Narodowy.

„Pan Damazy" Blizińskiego.

„Znów się zjawiacie, o dawne wy postaci" (Goethe). Stare wino w nowych czarach. Ale nowe czary tylko podniosły smak starego wina. Zarówno reżyser, jak aktorzy, jak dekorator wystąpił nie tylko z pietyzmem, należnym rzetelnemu arcydziełu komedjowemu, ale i z umiejętnością.

Pan Kamiński, jest zdaniem naszem, najlepszym reżyserem polskim. Reżyserja jego jest ostra, rysunkowa, żwawo-ruchowa w przeciwstawieniu do innych reżyserów naszych, traktujących niekiedy rzecz ślamazarnie i rozmazanie. Jego szkoła stanowi epokę w naszym teatrze.

Dekorator, p. Drabik, dał kłócącej się i kochającej na scenie Polonji światła wesołe i barwne a dyskretne, a wsi naszej — jej linje kochane.

Całą trupę grającą należałoby wymienić bez wyjątku. Grali jednolicie. Stary wódz, pan Frenkiel, prowadził. Bo to, panie bdzieju, „concordia" stoi napisane na dukacie. Bal złote dukaty Rzeczpospolitej, może szlachetniejsze złoto od innych. Pamiętamy od ongi w roli Damazego p. Wojdałowicza. Widzimy go do dziś, jako szlachcica krewkiego, czupurnego, może pana radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Damazy p. Frenkla stoi wyżej w hierarchji i zdatny na prezesa. I z wąsa i z pląsa, z duchów i z ruchów. Byłby to jednakże prezes wyjątkowy, bo umie politykować, nie łżąc. Przepyszna postać. Jaki czar tkwi w tej rzeczywistej nieśmiertelnej Polsce, gdyby jej włożyć szatę odpowiednią, odrzucając te łachmany...

Jaka mać, taka nać, nie zawsze, ale w tym razie tak. P. Frenkiel junior ma młodość, talent ruchowy plastyczny i inteligencję. Inteligencja ta zaprowadzić go może do wielkiego stylu. Wiadomo, że styl wiesny — to swoje „ja", przystosowane do natury. Genjowi dał wdzięk i swobodę; to są zresztą bliźnięta.

Rejenta Bajdulskiego chcieliśmy zobaczyć w p. Kamińskim. Ujrzeliśmy p. Justjana. Niełatwo jest widzowi wyrwać obraz p. Kamińskiego. Pan J. pokusił się o to. I jeżeli nie wygrał Derby, to „przyszedł z dobrem miejscem". Padamy do nóg.

Inna młodzież sceniczna miała szyk należny, hreczkosiejny w osobach pp. Solarskiego i Hnydzińskiego.

Ew na scenie było cztery: dwie leciwe i dwie młódki. Bliziński lubi cyzelować portrety kobiece, a stare udają mu się lepiej, niż młode (jak i Balzakowi). Zarówno Żegocina, to jest p. Rotter-Jarmińska, jak i Tykalska, to jest p. Moglnicka nadawałyby się do miniatjur malarskich tego przepysznego sposobu wyrazu psychiki skoncentrowanej.

P. Majdrowiczównie w roli Helenki stanowczo uśmiechają się laury dawnej „Popielki". Chcielibyśmy jej za to ofiarować pęczek niezapominajek takich, któreby nie więdły. Szczebiot tej „naiwnej" Helenki miewa swoje nadzwyczajne imperatywy „cicho" względem swojego Parysa. Co za konfitura!

Postać Mańki, wirącona już w koło dramatyczne, była dla autora śliska w obrębie komedji. I jest do gry trudna. Inteligencja i gracja p. Gromnickiej tę trudność przezwyciężyły.

Stary sługa (p. Biernacki), krzątał się ochoczo w tym kurniku czy gołębniku, któremu przewodził, że jeszcze raz powtórzę, nieśmiertelny p. Frenkiel-Wojski w antycznej kamizelce, działającej magicznie na humor i apetyt.

Tak jak są rody magnatów-obszarników: Zamoyscy, Radziwiłły, Lubomirscy i t. d., tak są i rody literackie. Oto ród klasyczny naszej literatury: Kochanowski, Fredro, Asnyk, Bliziński (wcale nie wyczerpujemy rodu). Klasycyzm odznacza się tem, że ma smak nie dozwalający na jakąkolwiek przesadę, a wypływa to z poczucia stosunku przedmiotów. Zaś rody romantyczne poszukują rzeczy samej w sobie, Ding an sich. Oczywiście świat literatury sprowadza się do różnych typów. Co kto woli. Jednakże rody romantyczne wymierają szybko. Narody trwają swoją stroną klasyczną.

Bliziński w komedjach swoich, wprowadzając rolę Pieniądza w walce z Etyką, lecz czyniąc to z nadzwyczajną dyskrecją, doprowadził komedję czystą do tych granic, poza któremi zaczynają się już sztuki (pièces) teatralne z tezami czy bez tez, od jakich publiczność uciekła do kinematografów.

Jako psycholog Bliziński spotyka się z Balzakiem, a i jako moralista. Ród europejski magnacki.

Gr.

Sekretarjat Warszawskiego Koła Robotniczego P. O. Z. P. P. mieści się obecnie przy ul. Żórawiej № 32, m. 2, tel. 201 99 i czynny jest codziennie od 5—8 min. 30 wiecz.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Szanowny Czytelniku!

Pismo nasze od czasu swego powstania wytrwale i w miarę sil i środków pracowało i pracuje wyłącznie dla rozpowszechnienia reprezentowanej idei, nie mając żadnych ukrytych subsydjów, nikomu nie służąc i od nikogo nie będąc zależnem.

Z powodów powyższych nie było ono przedsięwzięciem, mogącem utrzymać się z samej prenumeraty.

Coroczne deficyty pokrywane były zwykle przez Szlachetnych Zwolenników wspólnej idei, a nazwiska ich utrwaliliśmy, dla pamięci potomności, w 4-ech rocznikach „Pro Patria".

Wobec wyjątkowo dużej propagandy, jaką w roku bieżącym prowadziliśmy, deficyt pisma naszego za czas od 1 stycznia do 1 października r. b., przy bezinteresownej pracy redaktorów, dosięgnął sumy **zł. 7807 gr. 24**.

Na pokrycie powyższego niedoboru pisma Sympatycy i Zwolennicy idei, wymienieni w wykazach wpłat ogłoszonych w Nr. Nr. 103, 110, 116, 122, i 127 „Pro Patria", wpłacili, w tymże 9 miesięcznym okresie, na fundusz prasowy sumę **zł. 4753 gr. 76**.

Obciąża więc nas nadal i wysoce utrudnia naszą pracę deficyt w sumie **zł. 3053 gr. 48**, który nawet zagraża dalszej egzystencji pisma.

Liczymy, Szanowny Czytelniku, na Twoją natychmiastową pomoc w tej ważnej sprawie, gdyż nie możemy dopuścić do zawieszenia wydawnictwa.

Piszemy wyraźnie: bez Twej solidarności z nami, Szanowny Czytelniku, nie wytrwamy.

Z głębokim szacunkiem
Redakcja i Administracja
„Pro Patria"

Warszawa, 31 października 1927 r.